



**Halina Marszałek**  
ur. 1940; Biała Podlaska

<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Krach wyżywieniowy
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin, PRL
<b>Słowa kluczowe</b>	Lublin, PRL, pobory, krach żywieniowy, żywność, strajk, kolejki

### Krach wyżywieniowy

Wtedy jeszcze w roku właśnie sześćdziesiątym, był taki krach wyżywieniowy. Pamiętam, że nie można było nic kupić do chleba, tylko sama margaryna i to taka niedobra margaryna, taka jak ta mleczna teraz. Bo teraz to jakoś tą margaryną można chleb sobie posmarować. Pewnie wtedy to było to zawirowanie. Pewnie po tym zawirowaniu ogólnym później nam podnieśli te pobory. Pamiętam, że koleżanka miała jakiegoś znajomego księdza w seminarium duchownym. Oni świnie hodowali a ona miała stryjka księdza i przynosiła nam kaszankę jakąś, bo to naprawdę nie było co jeść. W pięćdziesiątym dziewiątym i sześćdziesiątym roku tak było. No może to nie było długo ale wiem, że nie było to [dla nas] aż bardzo tak uciążliwe dlatego, że myśmy te obiady mieli w szpitalu. Bo później, już jak człowiek miał rodzinę i trzeba było wszystkim dać obiad, myśmy mieli możliwość, że jak się miało dzieci małe, to można było menażki przynosić do domu. Nie musiało się iść do szpitala jeść. Trzeba było zapłacić więcej, no ale dawali dla całej rodziny, i można było przynosić obiady do domu. To nie było dla nas później tak uciążliwe ale był moment taki, że było bardzo, bardzo źle. To był pięćdziesiąty dziewiąty, sześćdziesiąty rok. Pusto było w sklepach, nie można było nic kupić. Moi rodzice mieszkali w Białej Podlaskiej, więc tam nieraz matka coś przysłała, ale mięsa nie będzie przysyłać mi przecież. Tam też było pewnie nie za wesoło. Później to już było tak, że gdzieś na wsi można było jakąś rąbankę kupić czy coś, a wtedy nie było można. Wtedy nie było, bo i na wsi nie było tych produktów, bo to były te obowiązkowe dostawy rolników. I rolnik musiał oddać za bezcen te świnie i to mleko dla państwa. Za bezcen się oddawało. Nic się nie opłacało. Ani ten rolnik nie miał ubezpieczenia, ani nie miał pieniędzy z tego sprzedania, bo to nawet kosztów nie pokrywało, także wszystko zabierali. Obowiązkowe dostawy, to się tak nazywało. Od lat pięćdziesiątych było. Później troszkę się jak gdyby poprawiło, no ale poprawiło się niewiele. Wzięliśmy jakąś tam pożyczkę, dali nam jakieś takie mieszkanie. Ale zaraz po wojnie to było dużo gorzej. Osoby młodsze to pamiętają, że były kolejki. Zawsze były kolejki, tylko że było tak jeszcze przed sześćdziesiątym rokiem, że się stało w tej kolejce i nic się nie kupiło. Pamiętam, że jak byłam w ciąży z którymś dzieckiem i poszłam do sklepu, to zasłabłam, ale nic nie kupiłam. Tak to jak ludzie pamiętają późniejsze [problemy], te w latach siedemdziesiątych. Bo wtedy jeszcze kartek nie wprowadzili, bo by nie wystarczyło nawet na kartki, tego co było. Także cały czas było źle. Nie można powiedzieć, że było kiedyś tam dobrze. Czarny salceson jak był to ja go nie

jadłam nigdy, bo ja akurat nie mogłam tego jeść, ale jakaś mortadela tam nieraz była. Później się troszeczkę poprawiło. Tak bliżej lat siedemdziesiątych, ale też nie było tak wesoło. W siedemdziesiątym były strajki.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2010-05-19, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Piotr Lasota
<b>Transkrypcja</b>	Marta Dobrowolska
<b>Redakcja</b>	Piotr Lasota
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"